

60 OKAY

Warszawa-Ursynów
Nr 2/2019 Marzec/Kwiecień
Bezpłatnie

W tym numerze

• *Ćwiczenie (w pisaniu) czyni mistrza. Publicysta, to brzmi dumnie.* s. 2

• Ab ovo u Rzymian pochodzi z ich przysłowia (łac.) ab ovo ad mala („od jajka do jabłek”), czyli „od początku do końca, gdyż Rzymianie wieczery swoje rozpoczynali od jaj, a kończyli na jabłkach.” s. 3

• Dlaczego w kraju, który doznał ogromnych zniszczeń i krzywd w czasie II wojny światowej powstają organizacje faszystowskie, mianujące się „narodowymi”? s. 4

• **1 ≠ 1.** s. 5

• **JA, DEPRAWATOR**
Liczby nie kłamią: 7
książek/rok → 9% Polaków
s. 6

• „...nie trudno sobie wyobrazić wyłonienie się z symulacji komputerowej zachowania uznanego za świadome. Jeżeli jednak zapytamy, gdzie „mieści się” owo świadome zachowanie, musimy stwierdzić, że żyje ono w programie. Stanowi część instrukcji wykonywanej przez komputer. Składa się ze zbioru bardzo złożonych „twierdzeń” wynikających z reguł początkowych określających logikę programowania.” s. 7

• Wydaje mi się, raczej jestem pewny, że kobiety mają trudniejszą drogę przez życie niż mężczyźni. s. 9

• Berlin, wiadomo, kojarzy się z mroczną przeszłością Niemców, z okupacją sowiecką, ale też z nowoczesną Europą. s. 12

• „ŚWIATU GROŻĄ TRZY PLAGI, TRZY ZARAZY. PIERWSZA – TO PLAGA NACJONALIZMU. DRUGA – TO PLAGA RASIZMU. TRZECIA – TO PLAGA RELIGIJNEGO FUNDAMENTALIZMU.” s. 13

• Nie zamierzam tutaj propagować nostalgii za „dobrymi czasami” PRL, ale zadaję sobie pytanie, jak to się stało, że będąc jednolitym narodem, zaczęliśmy coraz bardziej dzielić się, oddalać i mieć odmienne poglądy, ba, nawet kłócić się w rodzinach. s. 14



Głos redakcji

Wiemy, że pierwszy numer wymknął się zespołowi redakcji spod kontroli. Myślę o szacie graficznej. Okładka w wersji czarno-białej była zbyt ciemna, wręcz niektórym z czytelników kojarzyła się z nekrologiem, ale to już były przesadzone opinie. Zapewniam, że taka sytuacja już się nie powtórzy. Nie dotarły do mnie żadne uwagi w związku ze zmianą tytułu pisma. 60 OKAY kojarzy się dobrze, został właściwie odczytany i zaakceptowany. Było kilka pytań o częstotliwość – dlaczego dwumiesięcznik? Ano dlatego, że liczba redaktorów piszących nieco się skurczyła, to po pierwsze, a po drugie, postanowiliśmy odejść od „bycia na bieżąco”, od tego są inne wydawnictwa. Raz na dwa miesiące można, tak uważamy, z większą rozważą skomentować tylko te najbardziej istotne wydarzenia w większej, należytej im formie, a pozostałe teksty, na przykład poradnikowe i

tak nie wymagają pośpiechu. Bez pośpiechu pisze się ciekawiej. I to sedno właśnie, aby było ciekawiej, mądrzej i rzetelniej, mnie jako naczelnemu, zależy najbardziej. Nie możemy też zwiększyć nakładu drukiem, natomiast nieograniczony jest dostęp do pisma w Internecie. CZYTAJ NAS W WERSJI ELEKTRONICZNEJ – www.nok.art.pl/60okay

Wydawanie naszego pisma jest rodzajem swoistej, bardzo poważnej

zabawy seniorów w publicystykę i dziennikarstwo. To prawda, że seniorzy ursynowscy są inicjatorami tej zabawy, ale udostępniamy i zachęcamy każdego do przelewania myśli na papier i publikowania u nas – ledwie licealistę, jak i rodzica i jego starszą siostrę. Jesteśmy amatorami w tej profesji, widać nasze braki warsztatowe, lecz nikt nie powinien zarzucić nam ambicji doskonalenia się, uważam, że zamieszczane teksty są z numeru na numer coraz lepsze, coraz nam dalej od błędów, które są do popelnienia, bardziej interesujące tematy poruszamy na łamach, w każdym



razie widać, iż wiemy, o czym piszemy. Zawężiliśmy zakres do tematów, które tworzą profil pisma kulturalno-społecznego o pogłębionej, czerpanej z zaufanych studni tematów, czyli nie kopiujemy pudelka etc., raczej bazujemy na własnych przemyśleniach, na własnym odczytaniu, na własnym postrzeganiu sytuacji społecznych, i tak też staramy się w tekście pokazać, co myślimy o ważkich sprawach w zakresie rozwijającej się co dzień kultury; myśli, ludzi

generujących wydarzenia, o miejscach i rzeczach, które ową kulturę noszą w sobie i emanują na społeczeństwo. Jesteśmy głosem rozsądku. Mamy różne narzędzia pracy: piszemy, fotografujemy, rozmawiamy – od artykułu do wywiadu. Ćwiczenie w pisaniu czyni mistrza.

A zatem, jeśli masz coś istotnego do powiedzenia, a nasza zabawa mogłaby cię wciągnąć, mógłbyś poświęcić jej czas, bez spodziewanej gratyfikacji, za to poczucie, że coś stworzysz i wpływasz na czyjąś postawę, może nawet czegoś kogoś nauczysz gwarantujemy – to bądź z nami. Nie obawiaj się odrzucenia, nie wstydz się swoich pierwocin. Masz w nas wsparcie z każdej strony, przecież jesteśmy ludźmi kultury i tę

kulturę urabiamy. To naprawdę szlachetna zabawa. Nie gorsza niż kółko plastyczne, taneczne czy inne spełniające talenty seniorów, a publikacja drukiem jest tak samo satysfakcjonująca jak wernisaż czy pokaz sceniczny umiejętności. Publicysta – to brzmi dumnie.

Kolejny, 2. numer naszego pisma przynosi treści, które są echem wydarzeń ostatnich dwóch miesięcy, lecz nie

tylko, pewne przemyślenia rodzą się bowiem niezależnie od bodźców płynących wprost z aktualności, z codziennych informacji i obserwacji, są wynikiem refleksji i zmagania z od dłuższego czasu noszonej w sobie upartej myśli, aż się naraz coś otworzy i wówczas mamy swój temat i jego realizację w postaci artykułu, felietonu, czy chociażby komentarza. Nie musi być na czasie, oby było ważne dla autora i ciekawe dla czytelnika. /jo/

Wydawca: Natoliński Ośrodek Kultury /Centrum Seniora Wrzos. 02-791 Warszawa, ul. Na Uboczu 3, tel. 22 648 65 81 i 22 520 04 84
email: program@nok.art.pl

Redaguje zespół. Pismo jest bezpłatne, przeznaczone do użytku wewnętrznego, aczkolwiek nie wzbraniamy się przed czytelnikami z zewnątrz. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.
Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK

Ab ovo

Zygmunt Gloger w Encyklopedii staropolskiej pisze: ab ovo u Rzymian pochodzi z ich przysłowia (łac.) ab ovo ad mala („od jajka do jabłek”), czyli „od początku do końca, gdyż Rzymianie wieczere swoje rozpoczynali od jaj, a kończyli na jabłkach.”

Okres świąt wielkanocnych tradycyjnie już niesie ze sobą dwa pytania. Pierwsze: co było najpierw – jajo czy kura?, drugie: jaka jest symbolika jaja w kulturze chrześcijańskiej? Jak powszechnie wiadomo na pierwsze pytanie odpowiedzi nie ma. Natomiast na drugie odpowiedzi jest wiele, ale ja spróbuję zawęzić odpowiedź do tradycji polskiej widzianej przez pryzmat etnograficzny. Oczywiście jest, że Wielki Piątek to czas artystycznych zajęć nad owalnym kształtem kurzego daru, którego skorupkę naprzód należy ubarwić. Dawniej stosowano barwniki naturalne, na przykład kora dębu barwiła na czarno, łuski cebuli na brąz, sok buraczany na fioletowy i różowy. Dzisiaj preparaty chemiczne barwią skorupki na dowolne kolory. Takie jednobarwne jaja noszą nazwę kraszank, natomiast, gdy pokryje się je wzorem

zamieniają się w pisanki, które stają się ozdobą stołów i są świadectwem ciągłości obyczaju i odległych tradycji. W tradycji chrześcijańskiej jajko stało się symbolem świąt wielkanocnych, wiecznie odradzającego się życia i nade wszystko Chrystusa Zmartwychwstałego. Jednakże na całym świecie jajko jest wpisane w symbolikę życia, siły, miłości i płodności. W kulturze starożytnej okazywano mu cześć, bowiem weszło do mitologii, jako budulec na

prapoczątek świata, a oglądane od środka, w swojej budowie miało przypisane cechy świata widzianego przez ludzi: skorupka to było niebo, wyściełająca ją błona to był nieboskłon i obłoki, białko stanowiło wodę a żółtko ziemię z minerałami.

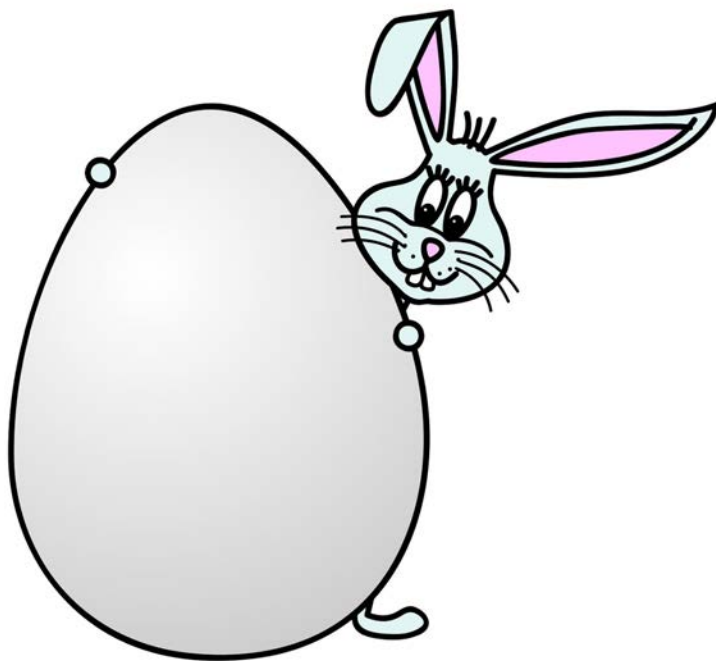
Starsi ludzie, zwłaszcza na wsi, pamiętają i stosują w praktyce liczne wierzenia związane z jajkiem, a to dlatego, aby wszelkie zło zniweczyć i do nieszczęść nie dopuścić. W związku z tym jajko „brało udział” w wielu czynnościach, jak wierzone, o charakterze oczyszczającym, odwracającym czy zapobiegającym. „Dlatego też zakopywano jajka pod węgly budowanych domów, rzucano je w płomień pożaru, a przed rozpoczęciem prac wiosennych kładziono w bruzdy zagonów, w polu i ogrodzie. (...) kto umyje się z wodą

czarami. toczono jajka po grzbietach i bokach krów oraz koni, aby były zdrowe, gładki i okrągłe jaj jajko. (...) miały zastosowanie również w ludowych zabiegach medycznych: leczono przy ich pomocy postrzały, zaziębienie, febrę, różne bóle, gorączki i żółtaczkę, tocząc jajko po ciele chorego. Wierzone też, że można przenosić chorobę na jajko, jeśli chory przez odpowiedni czas będzie trzymać je w ręce i uważnie się w nie wpatrywać. (...) należało wynieść jajo na rozstajne drogi i tam porzucić. (...) nie podnoszono jajek znalezionych w polu czy przy drodze, aby nie wziąć wraz z nimi choroby lub złego czaru.”

A kiedy już poświęciwszy pokarmy, w tym jaja obrane i pisanki, wrócili do domów a że to dopiero Wielka Sobota, to do uciech uczy kulinarnej pozostało jeszcze kilkanaście godzin, tak więc musieli zadowolić się tylko pobożnym wzdychaniem: „Dobre placki przekładane i kielbasy nadziewane, daj mi Chryste dożyć tego, daj doczekać święconego!”, lub całkiem niepobożnym: „Będę cię chwalił żeś jest dobry Panie, gdy sobie podjem szynki na śniadanie...”

(opr. na podst. B. Ogrodowska, Polskie obrzędy i zwyczaje, Warszawa 2004)

Etnografowie, których pracę bardzo lubię i cenię, którym tej roboty zwyczajnie zazdrościć opisali cały szereg obyczajów około wielkanocnych, ale nie będę ich tu przytaczał, chciałem jedynie o symbolice związanej z jajkiem i to zaledwie w mini zarysie napisać. Zainteresowanych tematyką ludową odsyłam do Państwowego Muzeum Etnograficznego lub każdego regionalnego i zapewniam, że wizyta w którymkolwiek z nich nie będzie stratą czasu. Jeśli poznawać tożsamość narodową, czyli skąd jesteśmy, dlaczego tacy jesteśmy, to właśnie tam. Etnografowie wykonują ważną pracę. /jo/



miski, na dnie której leżała pisanka, zachowa zdrowie i urodę. (...) skorupki pisanek położone pod drzewami owocowymi zapewnią obfitość jabłek, gruszek i śliwek, a zmieszane z karmą dla drobiu sprawią, że kury będą się dobrze nosły a kurczęta dobrze chowały. (...) Gotowane lub smażone jajka dawano pasterzom, którzy po raz pierwszy, na wiosnę, wypędzali bydło na trawę, aby ochronić ich a także ich stada przed wilkami, chorobami, złymi

Co się z nami stało?

Od jakiegoś czasu w przestrzeni publicznej są odmiennie przez wszystkie przypadki słowa: emigranci, antysemityzm, rasizm, faszyzm. Społeczeństwo jak nigdy na przestrzeni lat, a nawet stuleci nie było tak skłócone i podzielone. Do niedawna Polskę postrzegano jako jeden z najbardziej tolerancyjnych krajów. Dlatego na usta cisną mi się pytania: „Co się z nami stało?” i „Komu zależy na tym, by siać nienawiść i niepokój w kraju?”

Dlaczego po tragicznych doświadczeniach ROZBIORÓW, PIERWSZEJ i DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ nie potrafimy wyciągnąć odpowiednich wniosków?

Dlaczego w kraju, który doznał ogromnych zniszczeń i krzywd w czasie II wojny światowej powstają organizacje faszystowskie, mianujące się „narodowymi”?

Dlaczego czasy minionie niczego nas nie nauczyły?

Tego typu pytania można by zadawać bez końca.

Od wieków historia naszego kraju pokazuje nam, że przez właśnie, prywatę, egoizm i złe sojusze popadaliśmy na wiele lat w niewolę. Przypomnijmy sobie, co doprowadziło do rozbiorów, jaka była sytuacja w czasie dwudziestolecia międzywojennego lub czasy naszej młodości z okresu PRL.

W pierwszym przypadku egoistyczna i sprzedajna arystokracja nie potrafiła zbudować i utrzymać suwerennego państwa, czym doprowadziła do podzielenia kraju między Rosję, Prusy i Austrię. Po I wojnie, kiedy wydawało się, że odzyskaliśmy własne Państwo,

nie wystarczyło czasu na zbudowanie silnej armii, a zawarte sojusze nie dały nam oczekiwanych rezultatów. Nie wyciągnięto wniosków z poprzedniej tragedii. Zamiast zająć się budową silnego państwa, różne frakcje polityczne zwalczały się wzajemnie, podczas gdy przez cały czas na granicach naszego kraju trwały zbrojne działania. Zapłaciliśmy za to ogromną cenę już w 1939 roku, kiedy to nasz kraj został zaatakowany przez bolszewicką Rosję ze wschodu i faszystowskie Niemcy z zachodu. Nieodbrojone wojsko nie miało szans, by obronić kraj. Wszyscy dobrze wiemy, jaki był tego efekt. Po zakończeniu działań II wojny światowej, chociaż Polscy żołnierze walczyli w kraju i na wszystkich frontach w Europie, Afryce, Azji, to nasi sojusznicy (za których również przelewali krew) w Jącie oddali nas pod wpływem Rosji. Taka to była wdzięczność i zapłata za tysiące



przerwanych istnień ludzkich naszego narodu. Mimo wszystko przetrwaliśmy trudne czasy jako naród dzięki tradycji, umiłowaniu wolności i poczuciu wspólnoty narodowej. Jako pierwsi zrzuciliśmy sowieckie jarzmo, by być suwerennym narodem.

Dziś, kiedy przyszedł czas na rozbudowę naszego kraju, życie w spokoju i dobrobycie, jakieś „nieznane siły” pchają nasz naród w odmęty chaosu, szczucia jednych na drugich, niepokoju, straszenia islamem.

Nie pamiętamy, że na przestrzeni wieków naród polski uciekał z kraju przed prześladowaniem i biedą w poszukiwaniu lepszego życia, a dziś jesteśmy obojętni wobec ludzi uciekających przed głodem i wojną.

Zapomnieliśmy już, że w czasie II wojny światowej tysiące naszych obywateli znalazło dom poza granicami Europy. Wielokrotnie nasi rodacy musieli uciekać z kraju przed prześladowaniami.

W 1943 roku wraz z armią generała Andersa przepłynęło się przez Morze Kaspijskie 116 tysięcy polskich przesiedleńców z Rosji, w tym 45 tysięcy dzieci. Z czego 13 tysięcy znalazło dom w muzułmańskim Iranie i Turcji, a pozostali w Indiach, Afryce, Nowej Zelandii, Meksyku i USA.

Dziś straszy się nas przybyszami z krajów ogarniętych wojną, głodem i biedą (emigrantami), zapominając, że przed laty też byliśmy w takiej samej sytuacji.

Jest dla mnie niezrozumiałe, dlaczego w kraju katolickim, gdzie podstawowym przykazaniem jest poszanowanie i miłość bliźniego, szerzy się rasizm i antysemityzm.

Przez wiele stuleci potrafiliśmy żyć obok siebie w zgodzie i przyjaźni, aż tu nagle staliśmy się wrogami. Pierwsi Żydzi osiedlili się w Polsce już w XVI. Przez swoją pracowitość i zmysł do handlu wzbogacali nasz kraj, czując się Polakami. Budowali fabryki, zakładali banki. Byli wśród nich wybitni artyści, poeci, pisarze, reżyserzy, do których chętnie się przyznajemy. Czy to nie jest czasem rozdwojenie jaźni?

Zadaję sobie pytanie, co może być przyczyną nienawiści do tego narodu?

Czyżby inna religia miała aż takie znaczenie? Przecież Jezus i jego uczniowie też byli Żydami, o czym zapominamy lub nie chcemy pamiętać. Korzenie naszej wiary zasębiają się. Korzystamy ze wspólnego Starego Testamentu.

Niemalże wszystkie media informują nas o odradzającym się w całej Europie faszyzmie i nacjonalizmie. Zastanawiam się, co kieruje ludźmi nazywającymi się „narodowcami”, którzy niosą chorągwie z hitlerowską swastyką i wykrzykują hasła: Bóg, Naród, Ojczyzna lub świętują urodziny Hitlera? Jaka idea im przyświeca? Może powinni wrócić do szkoły podstawowej na lekcje historii i dowiedzieć się, jakich zbrodni był autorem ich idol. W imię wymagowanej „czystości rasy” jego podkomendni eksperymentowali na ludziach, przeprowadzając bestialskie operacje doświadczalne. Np: rozcinali brzuchy żywym ciężarnym kobietom,

patrząc jak długo przetrwa ich płód lub rzucali do ognia noworodki na oczach ich matek. Nie mówiąc o niewolniczej pracy, głodzeniu i milionach zagazowanych ludzi tylko dlatego, że byli innej narodowości lub byli starzy, chorzy i nie nadawali się do pracy.

Historia kołem się toczy i chyba przyszedł czas na zastanowienie się, wejrzenie w swoje serca i sumienia, a także odpowiedzenie sobie na pytanie, komu zależy na dzieleniu społeczeństwa. Do czego zaprowadzi nas walka o władzę i przekupywanie obywateli obietnicami, które są nierealne oraz przedwyborczymi „srebrnikami”. Dla mnie zakłamywanie prawdy jest niegodziwością. Chciałabym, żeby kraj w którym żyję miał stabilną, rozwijającą się gospodarkę, silną armię, nowoczesne szkolnictwo, dostępną służbę zdrowia, i szacunek dla każdego obywatela bez względu na „sort”, a rządzący nie

zadłużali kraju, bo ten dług będą musieli spłacać następne pokolenia. Żeby nie zawierali nierealnych sojuszy za oceanem, ale w zjednoczonej silnej Europie, po której będziemy mogli swobodnie podróżować.

Jeden ze współczesnych amerykańskich historyków powiedział w Gdańsku podczas obchodów 100-lecia Niepodległości Polski: „Bez historii nie ma przyszłości. Należy opierać się na faktach historycznych, a nie na interpretacji historii przez innych.”

Spójrzmy prawdzie w oczy, nie kierujmy się wszechobecną propagandą. Przypomnijmy sobie te dobre i te trudne chwile we własnym życiu i życiu naszego narodu.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzę wszystkim dużo zdrowia, pogody ducha i mądrych decyzji.

W.K.

KULTURA JĘZYKA POLSKIEGO

Ach, te liczebniki c.d.

Ostatni felieton zakończyłam pytaniem, jak zbudować zdanie: W żłobku (zachorować) 221 (niemowlęta). Oczywiście, jest to przykład abstrakcyjny – mógłby ewentualnie dotyczyć wszystkich żłobków w Polsce – ale tutaj chodzi o ćwiczenie gramatyczne, a nie o realną sytuację. Ale w tym zdaniu mieści się większość problemów, związanych z naszymi liczebnikami, które naprawdę stwarzają ogromną ilość trudności.

Najpierw zajmijmy się składnią liczebników złożonych. Składnia ta zależy od ostatniego składnika liczebnika. Powiemy:

Na placu leżą dwadzieścia dwa okna (bo ...leżą dwa okna...); ale:

Na placu leży dwadzieścia siedem okien (bo ...leży siedem okien ...).

Gdyby liczebnik był bardziej skomplikowany, byłoby tak samo, np.:

Na placu leżą dwa tysiące siedemset dwadzieścia dwa okna.

A także: Na placu leży dwadzieścia dwa tysiące sto dwadzieścia siedem okien.

Podobnie: Trzydzieści trzy kobiety zatrąły się jedzeniem (bo ...trzy kobiety się zatrąły...); ale:

Trzydzieści siedem kobiet zatrąło się jedzeniem (bo ...siedem kobiet się zatrąło...).

A więc, powtórzmy jeszcze raz, o składni decyduje ostatni człon liczebnika złożonego. Można więc uznać, że sprawa nie jest zbyt trudna; komplikuje się jednak, gdy ostatnim członem złożenia jest liczebnik „jeden”, któremu poświęciłam całe poprzednie rozważania. Przykład - zbudujmy zdanie:

21 (kobieta) (iść) ulicą

Tu nie może działać przytoczona wyżej reguła, że o składni decyduje ostatni człon. Nie powiemy przecież: Dwadzieścia jedna kobieta idzie ulicą – bo przecież idzie nie jedna kobieta, ale ponad dwadzieścia. Prawdźowo powiemy:

Dwadzieścia jeden kobiet idzie ulicą. Inny przykład:

51 (harcerz) (zdobyć) odznakę.

Powiemy: Pięćdziesięciu jeden harcerzy zdobyło odznakę.

Innymi słowy – jeśli na końcu liczebnika złożonego występuje „jeden” - o budowie zdania zadecyduje poprzedni składnik (dwadzieścia kobiet idzie – tak jakby nie było na końcu jeszcze tej jednej kobiety). Brzmi to dosyć skomplikowanie, ale na ogół w praktyce sobie z tym radzimy:

Trzydzieści jeden książek leży na oknie.

Stu dwudziestu jeden mieszkańców dzielnicy przybyło na zebranie.

Gorzej, jeśli mamy do czynienia z tzw. liczebnikiem zbiorowym, tak jak to było w przykładzie z niemowlętami. Poprawnie powiemy:

W żłobku zachorowało dwieście dwadzieścioro jeden niemowląt.

Liczebniki zbiorowe wymagają oddzielnych refleksji – są dosyć skomplikowane, a w dodatku bardzo ich nie lubimy i unikamy, jeśli jest to tylko możliwe. Zajmiemy się nimi później.

Ach, te liczebniki!!!

H. S.

Ja, deprawator

Józef Hen – Ja, deprawator, wyd. Sonia Draga, Katowice 2018

Przeczytałem. Przeczytałem z największą rozkoszą, jaką mam ja – czytelnik, przewracając kolejne przeczytane kartki czegoś ważnego w treści i trafiającego w nurt mojego myślenia, światopoglądu, no w ogóle, odbierania rzeczywistości. Polecam tym, którzy mają zdolność do refleksji nad pozyskaną treścią większą niż typowy odbiorca wiadomości tv. Tu nie znajdzie czytelnik prostego, płytkiego osądu: ci są dobrzy, kto najlepszy wiadomo, a tamci są źli. Nie każdy musi tę pozycję przeczytać, niech sobie tkwi w bagienku ułudy, ale wielu powinno, by nie zmylić drogi w kierunku na bagno. Książka jest swoistym dziennikiem pisany od stycznia 2016 do kwietnia 2018 roku. Nie ma w tym dzienniku zwyczajowego datowania zapisków, poza nielicznymi wyjątkami, raczej przytaczane wydarzenia konkretyzują je w czasie. Ja w każdym razie nie miałem z tym żadnego problemu. Książka jest echem wydarzeń i wspomnień osobistych i rodzinnych, i środowiskowych na wyraźnym, ba, dosłownym tle politycznym, od którego uciec nie sposób, a zatem, pojawiają się liczne do tych wydarzeń, raczej gorzkie komentarze. Nie opowiem o treści więcej, poza tym, że podoba mi się, że autor pozwala nam – czytelnikom – być uczestnikiem sprytnego gry, w którą uwikłany jest Montaigne – od znajomości twórczości tegoż uważany jest za specjalistę, który tłumaczy obecność niektórych sądów w tekście autora na zasadzie: to nie ja, to Montaigne powiedział. Bardzo mi się ten zabieg podoba, ale co ważniejsze, przywoływanie z ducha historii ma moc wyjaśniania niewiedzącym, iż dylematy współczesnej polityki są mocno zakorzenione w przeszłości, że każda epoka żywiła dychotomię społeczną władzy i poddanych. Pozwolę sobie, jak to mam w zwyczaju, przy-

toczyć niemały fragment z tekstu „Ja, deprawator”, czym mam nadzieję zachęcić państwa do lektury tej ważnej w naszej kulturze literackiej pozycji. Oto ów fragment: „Montaigne, jak to ma w zwyczaju, zabiera głos w naszych sprawach. Dzieli się doświadczeniami, poucza, przestrzega. W rozdziale ‘Okrucieństwo’ czytamy, że wiąże nas ‘obowiązek ludzkości nie tylko wobec zwierząt, które żyją i czują, ale względem drzew nawet i roślin’. Boi się ‘nowatorstwa’, jeśli jest chybione. ‘Dobre nie następuje koniecznie po złym, inne zło może po nim nastąpić, gorsze’. Czytelnicy moich dzienników wiedzą, że z tym cytatem miewałem kłopoty, cenzura podejrzewała, że tę jadowitość wymyślił Hen, przy czym każda kolejna ekipa brała ją do siebie, podejrzewając, że ona jest tym ‘gorszym złem’. (...) I jeszcze ja (korzystając z osłony Montaigne’a). ‘Nie ma większej radości dla obywatela, niż móc się identyfikować z przywódcą kraju, powiedzieć sobie, słuchając go: ‘z ust mi to wyjął!’. Kiedyś medycy stwierdzają, że dla niektórych organizmów jest to równie niezbędne jak prawidłowe funkcjonowanie wilgotności. I nie ma większego dramatu dla obywatela niż poczucie obcości i oddalenia w stosunku do panującego. (...) Słuchajcie, książęta, słuchaj i ty, ludu, suwerenie i sędzio: ‘Tam gdzie prosty błąd liczy się za zbrodnię, zbrodnie są jedynie błędami’”. Tyle wyjątków z obszernego tekstu pana Hena, do lektury którego gorąco zachęcam, bo wiem co mówię: bo treść i styl są mistrzowskie, a ponadto warto – gdyż obraży nam szybko umykają – odświeżyć sobie historię zdarzeń ostatnich dwu lat i spróbować z perspektywy minionych miesięcy i w zestawieniu z wydarzeniami aktualnymi odgadnąć: o co w tym wszystkim chodzi? Chociaż ambitniej byłoby postawić bardziej konkretne pytanie: dlaczego czuję, że moja wolność jest zagrożona? Teraz widzę, że mam w

zanadrzu jeszcze kilkadziesiąt pytań. Z przyjemnością bym porozmawiał o książce w miłej atmosferze z kulturalnymi czytelnikami, na przykład w redakcji naszego pisma. Chętnych zapraszam, także do pisemnych wypowiedzi i polemiki. /jo/

Teraz o czytelnictwie

Czytamy w Polsce

Najnowsze dane o stanie czytelnictwa w Polsce za rok 2018 udostępniła Biblioteka Narodowa, które to dane uzyskała na podstawie badań na grupie 2 tys. respondentów. Na ich podstawie można powiedzieć, że od trzech lat sytuacja czytelnictwa w kraju jest niezmienna, ale to, co wynika z nich, jest mocno niepokojące i nadal charakteryzuje się tendencjami spadkowymi. Ogólnie czytamy coraz mniej, chociaż grupa czytelników, którzy sięgnęli po książkę przynajmniej 7 razy w roku (kiedyś kryteria zakładały 12 pozycji) jest niezmienna i korzysta w większości z własnych zasobów i bibliotek publicznych, ale to jest raptem 9% populacji. Do jednej książki w roku zajrzało 37%, tak, jakby te książki wywoływały uczulenie albo parzyły dłonie. Pozostałe procenty ze 100, to osoby, dla których kultura druku nie istnieje. Aż 35% ankietowanych przyznało, że nie ma w domu żadnej książki, no może jakieś pojedyncze pozostałości podręczników. Nic dziwnego, że mamy tak wielki problem w narodzie z porozumiewaniem się z wykorzystaniem języka ojczystego. Szczegółowe dane z rozproszeniem na pleć, przynależność zawodową i społeczną, wykształcenie i wiek będą niebawem dostępne w szerszym raporcie na stronie Biblioteki Narodowej.

Czytamy na Ursynowie

Najnowszy ranking czytelnicy z wypożyczalni nr 139 (al. KEN 21, wejście od Borsuka) otrzymałem dzięki uprzejmości załogi tego sympatycznego miejsca. A zestawienie to ma tytuł „Najczęściej wypożyczone materiały”. Dlaczego nie książki? Nawet e-book jest książką, specyficzną, ale jednak

jest. To wina bezdusznego programu, tak został zaprogramowany, który takie zestawienia tworzy, tak nazwał je człowiek – programista. Trudno, trzeba z tym się pogodzić. Ów wykaz wypożyczeń dowodzi, że kryminały, podobnie jak w innych ursynowskich wypożyczalniach, są najczęściej pożądaną literaturą. Katarzyna Bonda i Remigiusz Mróz to autorzy o poczytności największej wśród wypożyczających, nawet Wojciech Chmielarz, Jędrzej Pasierski czy Lee Child – przecież świetni autorzy – nie stanowią zagrożenia (na razie) dla układu tego rankingu. Niemniej cieszy mnie, że autorzy z innego obszaru gatunkowego również znajdu-

ją się na tej liście, chociażby: Marcin Wicha, Szczepan Twardoch, Katarzyna Nosowska i Jarosław Mikołajewski. Zauważyłem, że spadła popularność skandynawskiej gwiazdy literatury kryminalnej Camilli Läckberg. Mam jeszcze jedną listę, która nazywa się „Materiały z najdłuższą kolejką oczekujących”, i ta lista napawa mnie prawdziwym optymizmem, świadczy bowiem o wyrobieniu czytelnictwem pokornie czekających na swoich ulubionych autorów, a wśród nich takie nazwiska, jak już wymienione wyżej oraz: Olga Tokarczuk, Mariusz Szczygieł, Wiesław Myśliwski, Małgorzata Rejmer. Oczywiście, każdy z czytel-

ników ma swoich ulubionych pisarzy, swoje ulubione gatunki, może różni się w ocenie, ale podkreślam, co jest najważniejsze w tym wszystkim, a najważniejsze jest samo czytanie, dzięki któremu... i tu przerwałem, liczę bowiem na korespondencję do mnie od czytelników, w której to korespondencji będzie dokończony to zdanie, a w nim zawarta własna myśl, własne przekonanie lub cytat, sentencja, przysłowie etc. Oczywiście opublikujemy. A może ktoś z nas czytających chciałby opublikować swoją listę ulubionych autorów i ich dzieł? Z przyjemnością zapoznam się z nią i, rzecz jasna, gotów jestem porozmawiać. /joi/

NAUKA POPULARNA

Krótki tekst o prawie przypadku

„...nietrudno sobie wyobrazić wyłonienie się z symulacji komputerowej zachowania uznanego za świadome. Jeżeli jednak zapytamy, gdzie „mieści się” owo świadome zachowanie, musimy stwierdzić, że żyje ono w programie. Stanowi część instrukcji wykonywanej przez komputer. Składa się ze zbioru bardzo złożonych „twierdzeń” wynikających z reguł początkowych określających logikę programowania.”

Te zdania napisał John D. Barrow w książce pt: „Stałe Natury”, zastrzegając się, że mogą być uznane za sugestywne.

Temat tego tekstu nasunął mi się dlatego, że w 19 lutego 2019 r. gościliśmy w Toruniu z okazji 546. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, wybitnego japońskiego naukowca Michio Kaku. Jego książkę pt: „Hiperprzestrzeń” przeczytałem kilka lat temu z niezwykłym zainteresowaniem. Znane jest autentyczne wydarzenie, kiedy to człowieka, który spóźnił się na odprawę pasażerów, nie wpuszczono na pokład samolotu. Awanturował się, klnąc celnika. Niestety, samolot uległ katastrofie, a pasażer potem wrócił i chciał całować celnika po rękach z wdzięczności. Co jednak sądzić o tym

„szczęśliwcu”, który wykupił niewykorzystany bilet i dostał się na pokład? Przypadek, zbieg okoliczności, zrządzenie losu, przeznaczenie? Drobnym ruch kamienia, powodującego lawinę, paradoksu ruchu skrzydeł motyla wywołującego huragan?

Człowiek staje bezradny wobec podobnych sytuacji i szuka odpowiedzi.

Fizycy kwantowi, opierając się na wzorach oraz eksperymentach dowodzą, że w świecie subatomowym działa prawo przypadku, pojęcie sensu nie istnieje, więc stawianie pytania „dlaczego” jest nie na miejscu. Ale wchodząc głęboko w świat małych cząstek, fizycy odkryli również, że nie ma możliwości ich zmierzenia, pomiaru, a nawet czasu trwania. Samo pojęcie materii wymyka się kontroli, materia zanika, zamieniając się w energię – staje się niemierzalna.

Istnieje również drugie potężne ograniczenie, które do mnie wyjątkowo przemawia, a mianowicie, że żadna cząsteczka nie jest całkowicie odizolowana.

Jako ciekawostkę można przypomnieć, że w pustce wszechświata przypada średnio około jeden atom materii na centymetr sześcienny, a w najnowocześniejszych laboratoriach zdoła-

no osiągnąć próżnię, gdzie pozostało ich miliony, więc na pewno działają na badane cząstki znane i jeszcze nie odkryte siły. Nie można więc mówić o żadnym udowodnieniu istnienia przypadku, a raczej o przyczynie głęboko ukrytej. Są nawet przypuszczenia, że pojawienie się „przypadkowo” cząsteczki w ziemskim laboratorium może być spowodowane zniknięciem innej cząsteczki nawet w odległej galaktyce.

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem roli przypadku jako przyczyny powstania świata. Dlatego dużą radość sprawiła mi książka Daniela Tammeta pt: „Zanurzeni w liczbach”. Przytaczam szczególne zdanie: „Otaczające nas zewnątrz piękno leży tam, gdzie ujarzmiono chaos i odsunięto przypadek.”

Rzucając kostką do gry istnieje spora szansa, że dwa razy pod rząd ukaże się liczba sześć, ale dziesięć razy pod rząd wyrzucenie szóstki jest o wiele trudniejsze – określone liczbą większą niż trzysta tysięcy. Można przyjąć, że pojedynczy wynik jest przypadkowy, ale wynik wielu rzutów już nie. Wiemy doskonale, że im większa będzie liczba rzutów, wynik każdej z liczb będzie się rozkładał coraz bliżej jednej szóstki, ponieważ tyle kostka ma ścianek.

Na podobnej zasadzie, ale przyczynie głębiej ukrytej, działa mechanizm połowicznego rozpadu izotopu węgla C14, trwający 5740 lat, po którym to czasie połowa niestabilnych atomów zamienia się w atom azotu. Na tej podstawie określany jest wiek wszelkich skamieniałości dawniej żyjących na ziemi stworzeń. Otrzymane wyniki są dokładne, ponieważ badania dotyczą ogromnej liczby atomów, która sięga 5×10 do potęgi 22, w jednym gramie materiału. Poszczególne atomy mogą rozpaść się w danej sekundzie, jak również dopiero po milionach lat. Jednak ogromna liczba atomów w próbce umożliwia prawidłowość pomiaru, jeśli próbka nie była zanieczyszczona.

Na jednej z konferencji, którą oglądałem na Youtube, rozpatrywano stopień prawdopodobieństwa zbudowania zamku na plaży przez wiatr. Słuchałem tej konferencji z uwagą i byłem ciekaw, gdzie szanownych naukowców te rozważania zaprowadzą. Ukazały się przeogromne liczby – na granicy szaleństwa. Jako że rozważania teoretyczne nie mają hamulców ani granic, można by nawet uznać to wydarzenie za możliwe w skali kosmicznej. Rozgorzała ostra dyskusja. Jedni twierdzili, że powrót do chaosu jest jedyną możliwo-

ścią, więc na miejscu zamku, po pewnym czasie, znów musi pojawić się plaża pomarszczona porywami wiatru, a drudzy, że istnieje możliwość dalszego budowania zamku. Ale już poza granicami do przyjęcia jest wyobrażenie sobie żyjącego na zamku króla, królowej i całego dworu, powstałego przez przypadek. Raczej martwa śpiąca królewna zbudowana przypadkowo z atomów mogłaby być brana pod uwagę.

W pewnym czasie bardzo interesowałem się teorią przypadku, mocno ją przeżywałem i przyznam, że boleśnie. Ta teoria wpycha w uczucie beznadziejności i bezradności, z którego pomogły mi wyjść konferencje prowadzone przez prof. Krzysztofa Meissnera. Odetchnąłem z ulgą i cieszyłem się jak dziecko, odkrywające świat, gdy zagłębiłem się w teorię prawdopodobieństwa. To „kaganiec” założony na beznadziejność przypadku. Wierzę mocno, że nauka odkryje dalsze kagańce i dlatego będzie można lepiej zrozumieć, dlaczego śpiąca królewna nie rozpadła się w pył, ale mogła się obudzić z uśmiechem. I dlatego ja i wielu męskich Czytelników byliśmy tymi szczęściarzami, że „śpiąca królewna” obudziła się koło nas na Mazurach i potem popłynęliśmy razem łódką wiosłową. Jeśli więc opisana

sytuacja mogła się wydarzyć, to chyba dalszym pięknym wydarzeniom może nie być końca...

Specjalnie do tego tekstu namalowałem obrazek, który dedykuję Czytelnikom.

Temat jest szeroki, na tej stronie można było go jedynie zaznaczyć, a dostępny materiał naukowy jest przeogromny, więc każdy ma do niego dostęp. Ale i tak najbardziej liczą się własne doświadczenia i one w połączeniu z nabytą wiedzą stanowią dopiero niepowtarzalny układ stanowiący o przekonaniach danego człowieka.

Wspaniale się stało, że Stworzyciel podzielił istoty ludzkie na dwa rodzaje: kobiet i mężczyzn. To czyni nasze życie pięknym (oczywiście, jeśli kobieta nie jest jędzą, a facet zbirem). Niosąc tę myśl w sercu i pamiętając o dniu 8 marca, składałam Paniom wiele serdecznych życzeń.

Pamiętamy również o zbliżających się Świątach Wielkanocnych. Ci, którzy wierzą w Zbawiciela, wysyłają swoje najskrytsze uczucia i najgorętsze myśli pełne wdzięczności w Jego kierunku.

Z okazji tych Świąt pełnych nadziei przesyłam Czytelnikom serdeczne życzenia.

Marek K.



Kobiety`2019. Za ledwie szkic

Gdybym to pisał czterdzieści lat wcześniej, mógłbym o kobietach napisać wiele swobodnie wypowiedzianych słów.

Coś w rodzaju, że idzie sikoreczka, albo że z wiosną dziewczyny ubiorą się w zwiewne ciuchy, a wietrzyk będzie czynił fochy z sukienką Zochy. Wówczas jeszcze młode, dziś już dojrzałe kobiety ubierały się w im przypisane stroje, właśnie sukienki, spódnice i bluzki. Typowe dla kobiet, a nie żaden unisex. Czasy się zmieniły do tego stopnia, że niekiedy, aby odróżnić płęć, trzeba się niezłe natrudzić. Powszechnie noszone spodnie, upodabnianie się płci w gestykulacji, w mowie, fryzurach i zachowaniu, demonstrowanie siły fizycznej i wiele innych czynników społecznych powodują, iż coraz trudniej jest mi dostrzec w dzierlatkach kobiecy powab, wdzięk, delikatność i wszystko, co z zewnątrz patrząc, kształtowało kobiecość, ot, choćby zalotność. Dziś dziennikarka prowadząca publicystyczny program, na przykład wiadomości w tv, jest tak agresywna w przekazywaniu informacji czy w rozmowie z gościem, jak nie przymierzając łobuz na ulicy, proszący stanowczo o zawartość portfela. Niby ładna, zadbana, wystylizowana na miss piękności, ale gdzie ów powab, indywidualność, ton rozmowy, które każą patrzeć na nią jak na kobietę, a nie manekina na wystawie. Ja wiem, że nie przystaję do współczesnych wzorców męskości i swoim gadaniem zniekształcam nowoczesną wizję kobiecości, ale zawsze należałem do facetów zabiegających o kobiece wdzięki, a nie dopasowujących jej wdzięki do swojego image i zadawania sobie pytania – czy tworzymy idealną parę na okładkę do tabloidu? Trudno w tym dostrzec uczucie, liczy się estetyka wyglądu. Ktoś powie, że to nic złego dobrze wyglądać, i ja mu przyznam rację, cztery dekady temu też chcieliśmy dobrze wyglądać (mówiło się – jak cię widzą, tak cię piszą), tyle

że dla nas wygląd to nie było wszystko. Bez makijażu dziewczyny w szkole były cudowne, prawdziwe i szczerze. To co mówię o współczesnych na pewno nie tyka każdej(go), nadal wierzę w romantyzm uczuć, w przedkładanie być nad mieć, ale nie mogę wymazać z pamięci obrazów i powidoków młodości, jej uroków ani udawać współczesnego macho, bo z tym czułbym się fatalnie. Dlatego skończę z tym żalem za własną młodością i zajmę się sytuacją współczesnych kobiet w świecie psychicznym i fizycznym tak brutalnym dla nich, że wszystkie wypisane przeze mnie do nich przygany może być, iż legną w gruzach, a naszą męską część społeczeństwa zmuszą do zastanowienia się i nowego spojrzenia na miejsce kobiet w życiu społecznych struktur, do zrelektowania się i należącego kobietom traktowania podmiotowego z szacunkiem, a nie przedmiotowego z pogardą. Znowu podkreślam, że nie zawsze przez wszystkich i że wszystkie.

Wydaje mi się, raczej jestem pewny, że kobiety mają trudniejszą drogę przez życie niż mężczyźni. Nie chodzi o to, że słaba płęć w stereotypie kulturowym dysponuje mniejszym zasobem siły fizycznej, ale o to, że ów stereotyp ustawia kobietę wobec męskiej części w pozycji zależności, podległości, przypisuje jej rolę posłusznego dziewczęcia i tak dalej, a przecież kobieta jest w stanie znieść więcej niż niejeden mamin-synek, i ona to zniesie, pod warunkiem, że żaden facet nie będzie jej traktował odgórnie, a będzie działał i wspierał, nie tylko obiecywał, nie lekcewał, ale szanował. Wydaje się także, że kobieta ma kruchą psychikę, ale i to jest stereotyp, gdyż znam kobiety, które gdy były w ciąży albo urodziły, to dostawały skrzydeł i w tym stanie góry mogły przenosić, chyba że ich hormony dostały bzika i spadek tychże wywoływał stan obniżonego nastroju, zwany „baby blues”, albo jeszcze gorzej, aż poza granice normy psychicznej, mianowicie

depresję poporodową. No właśnie, gdyż kobietom przypisane cechy przetrwania gatunku niekiedy skutkują, zwłaszcza w dobie zaangażowania zarobkowego i pracy do ostatnich chwil przed porodem, rozchwianiem emocjonalnym na podłożu hormonalnym, wydając tę jednostkę specyficznego stanu psychicznego: „Baby blues tak jak depresja poporodowa sprawia, że jesteś nerwowa, lękliwa i smutna. Przez baby blues masz poczucie utraty czegoś, ale nie do końca jesteś w stanie uswiadomić sobie, czego. Łatwo tracisz panowanie nad sobą, jesteś niecierpliwa, rozkojarzona i płacziwa. Niemal każda młoda mama, cierpiąca na baby blues, ma kłopoty ze snem i jest stale zmęczona. Nie ma ochoty zadbać o siebie czy dom, a opieka nad dzieckiem staje się dla niej obowiązkiem ponad siły. Na szczęście baby blues, w przeciwieństwie do depresji poporodowej, szybko mija.” (cyt. z www.poradnikzdrowie.pl). Kobieta jest w potrzebie, więc ty gościu (mężu, partnerze) stań na wysokości zadania, weź na siebie obowiązki domowe, bądź miły, cierpliwy, skul uszy po sobie i kochaj ze zdwojoną siłą, a hormony się unormują i życie rychło wróci do równowagi. A może warto by zastosować w naszej strefie kultury ryt przejścia, który z powodzeniem ratuje nerwy mieszkańców półkuli południowej: „Problem baby blues nie istnieje w społeczeństwach Ameryki Południowej i Afryki, w których po porodzie kobieta `przechodzi na wyższy poziom wtajemniczenia`, czyli po dopełnieniu pewnych ceremonii jest uroczysto przyjmowana do grona matek. To przygotowuje ją do nowej roli i pozwala stopniowo przyzwyczaić się do zmian. W naszym kręgu kulturowym nie ma takiego zwyczaju: otoczenie matki najczęściej skupia się na dziecku, przez co kobieta ma poczucie wyobcowania i opuszczenia.” (cyt. jw.)

O ile dotychczas napisany tekst nie sprawił mi bólu twórczego, raczej →

➔ powiało mi radosną młodością, o tyle dalsza część wydaje mi się trudniejsza, bo będzie dotyczyła godności kobiet, nadużycia władzy nad nimi w sferze seksualnej, a dostęp do miejsca akcji ograniczają zakonne furty. Na szczęście dla słowa szacunek, w Watykanie, w końcu lutego br. odbyło się spotkanie papieża z przewodniczącymi konferencji episkopatów z całego świata. Tematem głównym spotkania było molestowanie nieletnich przez księży pedofilów w Kościele katolickim, ale równie ważnym wątkiem, wcale nie pobocznym, powinna być sprawa molestowania zakonnice przez księży i biskupów(!), również w Polsce. Do napisania tych słów zainspirował mnie artykuł pt. „Kościelne #Me-too” Zuzanny Radzik w katolickim „Tygodniku Powszechnym” (TP, 8/2019). Już śródtytuły w tym artykule budzą grozę u czytelnika, oto niektóre z nich: „Zasłona milczenia”, „Tajne raporty”, „Słabość do kobiet”, „Patologie zależności” i „Struktury grzechu”. Pokrótcie przedstawię, z wykorzystaniem cytatów, najważniejsze wątki zawarte w tym ciekawym tekście. „To prawda, to jest problem. [...] Ośmieliłbym się powiedzieć, że ludzkość jeszcze nie dojrzała; kobieta jest uważana za osobę drugiej kategorii.” – powiedział papież Franciszek. Z kolei s. Joanna, sekretarz generalna Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych potwierdza, że: „Problem wykorzystywania seksualnego siostr zakonnych przez duchownych istnieje również w Polsce, od dawna.” Także Międzynarodowa Unia PWZZ, jak i watykański dziennik „L'Osservatore Romano” i, co ważne, działaczki feministyczne od dawna alarmowały władze kościelne. A Kościół milczał i zamiatał sprawę pod dywan. Komuś bardzo zależało na wyciszeniu problemu. Dziś już wiadomo, że wśród zainteresowanych ukryciem łba sprawie byli m.in. kardynał Theodore McCarrick, były metropolita Waszyngtonu – winny grzechu solicytacji (nakłaniania do grzechu podczas

sprawowania sakramentu pokuty) i grzechu molestowania – oraz ksiądz Marcial Maciel Degollado, założyciel Legionów Chrystusa, winny molestowania nieletnich i seminarzystów. W jego sprawie za Spizową Bramą panowała zmowa milczenia.

„Dotyk. Tak ważny w komunikacji i rozwoju człowieka, tak częsty w opowieściach ewangelicznych, przez skandale seksualne ostatnich lat stał się podejrzany. [...] jego istotą nie jest upadek pod wpływem seksualnej pokusy,



ale nadużycie władzy, wpływające z perwersyjnego rozumienia roli kapłana i zła klerykalizacja.” – pisze dalej autorka i konkluduje: „Opisując kobietę jako niebezpieczną kusicielkę Kościół przez wieki przyczyniał się do zacierania kwalifikacji tych czynów: mówił raczej o przekroczeniach obustron-

nych, popełnianych w wolności przez przedstawicieli obu płci. Dopiero gdy w jego dyskurs wprowadzimy kategorię władzy i wskażemy na klerykalizm, molestowanie stanie się tym, czym jest: aroganckim naruszeniem intymności. Zwłaszcza że to właśnie władza otula sprawców zasłoną milczenia.” Takie samo poczucie władzy kazało wykorzystywać księżom na misjach pracujące tam zakonnice. Już w 1994 roku w tajnych raportach do Watykanu pisały katolickie koordynatorki organizacji pokojowej, że „powodowani lękiem przed zarażeniem się wirusem HIV od miejscowych kobiet, pracujący tam księża zaczęli seksualnie wykorzystywać zakonnice jako te „bezpieczne.” Wówczas Watykan zaprzeczał i podkreślał heroizm misjonarzy. Cichaczem wydano rekomendacje dla diecezji o przeciwdziałaniu molestowaniu zakonnice, ale te im dalej od źródła, tym bardziej były niesłyszalne. Nic dziwnego, bowiem wśród napominanych byli również biskupi. Też mieli słabość do kobiet. Też gwałcili wykorzystując nierzadko ich specyficzne wychowanie w posłuszeństwie do przełożonych, a te nie skarżyły się, bowiem bały się oskarżenia przełożonych o kuszenie i całkowite obwinienie. Te bardziej odważne łamane były kolejną próbą – spowiednikiem gwałcicielem w perwersyjnej spowiedzi u „obdarzonego pewną słabością do kobiet” jak jej wyjaśniono i wzmocniono to przekazem od Kongregacji Nauki Wiary, że ów „uznał swoje winy, poprosił o wybaczenie i został rozgrzeszony.” Ta odważna, od 2011 roku już była zakonnica, ma wszystkim molestowanym kobietom, zwłaszcza z racji wiary chrześcijankom, taką oto prawdę ofiary do przedstawienia: „Po pierwsze, powiedz komukolwiek o tym, co cię spotkało, i pamiętaj, że jesteś kochana – że nie tego chciał dla ciebie Bóg. Po drugie, zanim powiesz o tym głośno, znajdź sojusznika, który będzie przy tobie. A gdy już ujawnisz, co się stało, i ludzie zaczną ci mówić o konieczności cierpienia z Ukrzyżowanym, nie wierz im.

To nieprawda. Chrystus umarł za nas, by nas uczynić wolnymi, nie by nakłaniać nas do cierpienia.” Te słowa dla mnie są wsparciem w mojej indywidualnej wierze, ale oddalają mi bardziej instytucję Kościoła jako patologiczny łącznik ze Stwórcą, pozbawiony siły, zaufania i wsparcia, gdy wątpię, gdy borykam się z bezsilnością, gdy nie godzę się na zły los, na pech. Zgadzałem się ze słowami świeckich kobiet w Kościele (np. rzymska organizacja „Voices of Faith”), które widzą doskonale skrywany przez hierarchię problem w środowisku religijnym: „przede wszystkim mamy do czynienia z problemem wykorzystywania autorytetu sakralnego do manipulowania ludźmi i dyskredytowania ich słów. (...) widzimy też jasno, jak źle prowadzona formacja religijna i kulturowa kobiet nierzadko czyni je w znacznym stopniu bezbronnymi wobec przemocy seksualnej i utrudnia zgłaszanie krzywd. (...) trzeba zbadać i nazwać po imieniu te struktury grzechu, a potem zrobić wszystko, by je zlikwidować. Kościół ma obowiązek wziąć stronę ofiar i w imię solidarności z nimi zwalczać złożone przyczyny kryzysu.” Dla mnie te słowa to racja w porządkowaniu obrazu i pozycji kobiet, tak w życiu, jak i w Kościele.

Uważam, że każda forma wykorzystywania władzy, z naciskiem na podporządkowanie ponad wymagane, wykorzystywanie poprzez zależności i siłę pozycji (ale nie autorytetu) nad słabościami ofiary jest najbardziej paskudną postawą wobec drugiego człowieka, tak paskudną jak relacja kata i ofiary. Podobnie jak z molestowaniem jest z mobbingiem, tam też ofiara nie ma wyboru, nie ma narzędzi do obrony przed nadużyciem władzy. Jak się okazuje, nader często źli ludzie mają dobrą ochronę wśród swoich, a ich potworne decyzje tłumaczone są słabościami, kuszeniem albo dobrymi chęciami, a te, jak wiadomo, są brukiem w piekle. Cienka linia dzieli sadyzm dobrych chęci i zmyłek od realizmu wyrządzonej krzywdy ofierze, która ma zaufanie i wiarę w ludzi.

Czasy są takie, że nie da się pisać o kobietach w czystej formie, zawsze

przyczepi się jakiś kontekst. Czterdzieści lat temu byłoby, być może, inaczej niż dzisiaj, gdy kobiety wyszły ze swojego ukrycia kulturowego płci. Funkcjonują w społeczeństwie na równych prawach z mężczyznami, a to co napisałem powyżej, jest pewnym wyjątkiem potwierdzającym regułę o równości płci. Jeśli „baby blues” jest fizjologiczną słabością „słabej płci”, a przy tym stanowi niejako wyróżnik kobiecości, o tyle molestowanie jest nadużyciem „silniejszej płci”, jest nadużyciem wobec odmienności płci, jest niefajnym w kulturze czynnikiem agresji chorych umysłów na zasady wychowania, na szacunek wobec słabszego, bezbronного człowieka. Jest godne potępienia i kary. Dla mnie równość płci jest wartością. Słyszę jednak, stąd i zowąd, głosy przeciwne, mimo że marginalne, to jednak doskwierające jak pryszcz, który trzeba leczyć, zresztą raz i raz mnie również nadmierna gorliwość kobiet w pozyskiwaniu praw dla siebie. Jakich praw? – pytam. Przecież mamy takie same prawa i wynikającą z nich równość. Nie udało mi się potwierdzić ogólnego zarzutu, że kobiety na tych samych stanowiskach zarabiają mniej od mężczyzn. Może któraś z szacownych czytelniczek wyprowadzi mnie z błędu – otwieram na łamach „60 OKAY” dyskusję na ten temat. Wierzę natomiast w to, że jakiś facet na stanowisku, lub jakaś kobieta na stanowisku nie chce dać nowej pracownicy lub doświadczonyj większego uposażenia. Facet może nie lubić kobiet, a kobieta też może mieć jakiś kompleks wobec innej i stąd różnice. To nie jest w porządku, ale nie jest też powszechne. Czy nauczycielka tuż po studiach i równoznaczny jej wiekiem i wykształceniem mężczyzna w szkole zarabiają inaczej? Nie wydaje mi się. Pielęgniarka i pielęgniarz też na konta dostają tyle samo, lekarz i lekarka też, a przy kierowaniu autobusem lub kopaniu rowów nie wiem jak jest, ale myślę, że po równo, chyba że wydajność pracy lub jakieś inne ważne czynniki decydują o różnicowaniu wynagrodzenia, zarówno w jedną, jak i w drugą stronę. (Koleżanka odpowiedziała mi, że różnicę

w płacy najbardziej widać na stanowiskach menadżerskich.) Niepokoi mnie fakt, że dzisiaj kobiety za dużo pracują w firmach, które odbierają im możliwość cieszenia się macierzyństwem, ponieważ praca stała się dobrem tak pożądanym, jak kiedyś była takim dobrem zwykła rodzina. Również model społeczny nie stawia rodziny najwyżej w porządku oczekiwań młodych ludzi. Raczej kariera - do której kobieta ma równe prawo - i stan posiadania, różne dobra, krótko mówiąc forsja jest niezbędna, żeby żyć. Cóż, takie czasy nastąpiły, że trzeba wydolić finansowo na różne zobowiązania, a coraz skromniejsze emerytury rodziców rzadko są wsparciem dla dzieci, raczej trend jest odwrotny, na leczenie i lekarstwa rodzice proszą od dzieci. Będzie jeszcze gorzej, boję się sytuacji, gdy nadejdzie kryzys i zabraknie pracy dla absolwentów, a tym samym na wypłatę emerytur. Strach pomyśleć. Dzisiejsza lekka do wydawania ręka rządu pokaże nam dłoń złożoną w figę z makiem. I znowu rząd sam się wyżywi. Strach się bać. Koniec z polityką.

Drogie Panie, chociaż połowa narodu oburza się z powodu – podobno – komunistycznego święta Dnia Kobiet, ja nie będę z tego powodu czynił ceregieli i powiem, że to święto jest niczym złym. Z pewnym opóźnieniem na łamach, życzę Wam, abyście oprócz goździków dostały od mężczyzn jak najwięcej zapewnień miłości i szacunku, i wdzięczności, choćby za to, że jesteście niezastąpione i konieczne w naszym męskim świecie. Mam nadzieję, że w świecie kobiecym, zestrojonym z poczucia wolności i praw, nadal jest miejsce dla nas, wszak to chyba my bardziej potrzebujemy pierwiastka żeńskiego, niż odwrotnie, żeby dostrzec w sobie słabości i uruchomić duszę zdolną do uczuć. Chciałbym też, byście wiedziały, że pięknym stanem jest dla facetów kwitnienie kobiecości w męskim ogrodzie - w miłości, ciepłe, równości i bezpieczeństwie. Przepraszam, że ostatni akapit wyszedł mi trochę pretensjonalnie, ale im jestem starszy, tym mniej umiem figlować słowami z dziewczynami. I ten rym jeszcze! /jo/

Migawki z Europy. Paulina w Berlinie

Samolot z Warszawy do Berlina leci nieco ponad godzinę. Kosztuje mniej niż Pendolino do Gdańska czy Krakowa.

Moja córka Paulina – na jej relacji i zdjęciach opieram ten tekst – twierdzi, że to bardzo korzystna oferta, z której oczywiście nie omieszkała skorzystać. Dzięki technologii mogłem niemal być obecnym równocześnie z nią i oglądać najważniejsze dla turysty miejsca. Berlin, wiadomo, kojarzy się z mroczną przeszłością Niemców, z okupacją Sowiecką, ale też z nowoczesną Europą. Wschodnie Niemcy szybkim krokiem podążają za Zachodem. Również w sferze mentalnej i, choć słycać stamtąd krzyk neofaszystowskich grup, to jednak jest on marginalny i nie stanowi o ogólnym wrażeniu w odbiorze Niemiec przez gości ze świata. Berlin to wielka pamiątka przeszłości, jego złych, niesławnych dni, ale też stolicy pokonanego najeźdźcy Europy. Za zgodą córki publikuję kilka zdjęć – migawek, które świadczą o dzisiejszym mieście i podejściu do historii jego władarzy. Tu nie ukrywa się niewygodnych faktów, nie przeinacza się ich na lepsze dla radośnego samopoczucia, lecz ujawnia się je i z tym balastem przeszłości tworzy

się terażniejszość. Nie wzdycha się do przeszłości i do marzeń o wielkiej Rzeczy, poza nielicznymi maruderami; tam góruje świadomość dzisiejszego status quo i radość z bycia Europejczykami przy całkowitej aprobachie dla swojej przeszłości, od której uciec nie sposób,



Brama Brandenburska – niegdyś symbol niemieckiej potęgi, która przyjęła przemarsz nazistów z pochodniami w roku 1933, dzisiaj symbol pokoju i tolerancji. Miejsce spotkań turystów.

wiadomo, bo wstydliva, bo poszkodowani pamiętają, ale dzisiaj ważne jest to, co my robimy, a ta haniebna

pamiętałem. Dlatego cieszą mnie słowa córki, młodej Europejki, że dzisiaj jest tam zupełnie inaczej, że to jest miasto,

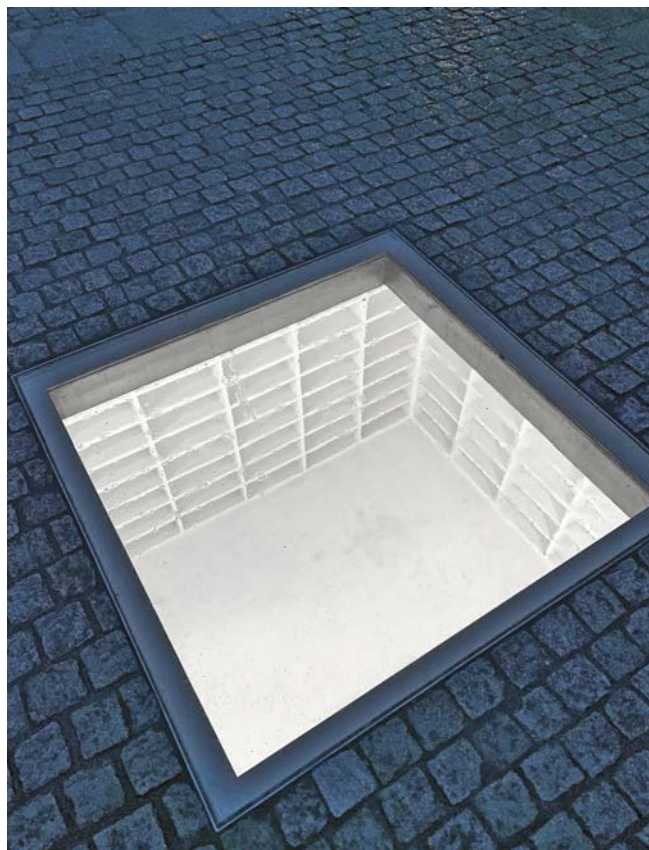
Mur berliński jest już tylko pamiątką po zamierzonych czasach i powierzchnią dla street-artu. Ten to umiał całować.





Checkpoint – pozostałość dawnego podziału Berlina – kiedyś przejście graniczne, dzisiaj to atrakcja turystyczna i miejsce do wykonywania pamiątkowych fotografii.

w którym turysta czuje się bardzo dobrze, zupełnie jak w innych miastach Europy Zachodniej, których wiele już zobaczyłem, więc wiem, o czym córka mówi. Cieszę się bardzo z tego, że dzisiaj o Europie i świecie Polacy dowiadują się naocznie, dotykając niemal historii, że podróżując, stają się internacjonalistami (wiem, że nie wszyscy) i, że wracając do kraju, wracają bez obciążenia ksenofobicznych, raczej ze swia-



Ta dziura w ziemi na Opernplatz w Berlinie, a w niej smutne, puste regały na książki, to genialny symbol pustki kulturowej, jaką stworzyli naziści w 1933 roku, paląc w tym miejscu 20 tys. egzemplarzy wybitnych dzieł niewygodnych dla ideologii narodowego socjalizmu autorów.

domością, że jesteśmy obywatelami świata, w którym żyją tak przeróżni ludzie, ale przecież ludzie, którzy od nas różnią się, a to kolorem skóry, a to językiem, a to obyczajowością od naszej, ale to nic złego, wszak jest to bogactwo świata; gdybyż tak jeszcze religia nie stanowiła problemu... /jo/

CYTATY

Do przemyślenia

1

„Jak coś Cię wkurwia to mów, że Cię wkurwia a nie, że złowrogo szumią wierzby czy duch Twój na rozżarzone węgle gołą dupą usiadł.”

Rafał Wicijowski – *Oczami Mężczyzny*
Do zastosowania w życiu według własnego uznania.

2

„Światu grożą trzy plagi, trzy zarazy. Pierwsza – to plaga nacjonalizmu. Druga – to plaga rasizmu. Trzecia – to plaga religijnego fundamentalizmu.

Te trzy plagi mają tę samą cechę, wspólny mianownik – jest nim agresywna, wszechwładna, totalna irracjonalność.

Do umysłu porażonego jedną z tych plag nie sposób dotrzeć. W takiej głowie pali się święty stos, który tylko czeka na ofiarę...

Umysł dotknięty taką zarazą to umysł zamknięty, jednowymiarowy, monotematyczny, obracający się wyłącznie wokół jednego wątku – swojego wroga. Myśl o wrogu żywi nas, pozwala nam istnieć. Dlatego wróg jest zawsze obecny, jest zawsze z nami.”

Ryszard Kapuściński – *Imperium* (1993)

Mistrz reportażu ukończył tę książkę w 1993 roku, kiedy to imperium radzieckie rozpadło się i wiele refleksji o sowieckim życiu legło w gruzach, to jednak esencja tej treści pozostała żywa do dzisiaj. Czytając ten tekst, tę genialną syntezę pożywek dla dyktatury można mieć wrażenie, że demony ożywają i realnie wpływają na politykę. Czy mi się wydaje, czy ten powyższy fragment jest dziś do zastosowania w naszym kraju? Tak – nie. Podyskutujmy o tym na forum 60 OKAY. Czekam na głosy listownie (e-mail) →

→ wyrażone i wizyty osobiste. Chciałbym, aby znalazł się autor o większym od mojego wyrobieniu historycznym i popełnił tekst o narodzinach dyktatury (gdziekolwiek) lub o dopasowaniu do – lub oderwaniu powyższego cytatu od – naszej rzeczywistości krajowej.

3

Judaszowe srebrniki – to zazwyczaj pieniądze, ale też inne dobra zdobyte w sposób niegodny, przekupny, oparty na krzywdzie i zdradzie drugiego.

(szukaj w: Mt 26, 14-16) ks. Stanisław Sierla, *100 haseł. Przysłowia i powiedzenia z Pisma Świętego*, Częstochowa 2004

Chociaż zgadzam się z niekatechetycznym(?) poglądem, że Judasz Iskariota odegrał w otoczeniu Chrystusa taką haniebną rolę, dlatego że tak chciał Bóg, gdyż inaczej Jesus niezdradzony nie byłby ofiarowanym za nasze grzechy, niemniej jednak wówczas, jak i w terażniejszości nie chciałbym nim być, gardzę przysłowiowymi srebrnikami, ale bardziej boję się nienawiści.

Ilu wśród nas może być Iskariotów? Czy któryś z czytelników mógłby ich wskazać?

Judaszowi, który dzisiaj, jak to się mówi, nie ma dobrej prasy, cedujemy bowiem na niego całe zło dookoła, mimo iż przed apostołami powiedział: „Wydalem krew niewinną” i usiłował odkupić winę przez śmierć samobójczą, to jednakże ludzkość mu nie odpuściła i stał się on trwałym symbolem nieczności, stale jest poniżany słowem i czynami. Jeszcze niedawno, bo do 2001 roku, na Rzeszowszczyźnie odprawiano obrzęd zwany „judaszki”. Polegał na tym, że „(...)kukłę Judasza zrzucano z wieży kościelnej albo wieszano na drzewie i dzieci okładały ją pałami, potem wleczono ją przez miasto, podpalano, a resztki wrzucano do rzeki. To, co wydało nam się poruszające, to to, że na początku kukła miała na sobie napis „Judasz”, potem „Jude”. (...) To pokazuje, że tradycja zawiera w sobie różne elementy, które mogą być ze sobą sprzeczne. Tak jak chrześcijańska miłość, a z drugiej strony kopanie

kukły i wleczenie jej przez miasto. Judasz nie jest tu przedstawiony jako apostoł, tylko ma brodę i pejsy. Jest po prostu Żydem, na którym można się wyładować w majestacie prawa i w majestacie święta. (...) To, co wyrosło wokół postaci Judasza, wydaje się bardzo niechrześcijańskie, ta usankcjonowana przemoc, nienawiść, pogarda. (...)”. To był cytat z wywiadu [w: GW Co jest grane z 8.03.19] pt. „Judasz jest nam potrzebny” Magdaleny Dubrawskiej z reżyserem Pawłem Passinim, który wystawia spektakl w ramach Festiwalu Nowe Epifanie, tworzonego pod egidą Centrum Myśli Jana Pawła II, a noszącym tytuł „#chybanieja”, jak widać będący przewrotnie w kontrze do popularnego ostatnimi miesiącami hasztagu #metoo, aczkolwiek także tyka ważkich problemów społecznych (nie unikniemy dyskusji polsko-żydowskiej), nad którymi warto się zastanawiać i o nich dyskutować. Do czego państwa bardzo zachęcam. Piszcie – nie anonimowo – na ten temat lub inny, na program@nok.art.pl /naczelnicy

SPOŁECZEŃSTWO

O dzieleniu Polaków

Jako dojrzały seniorzy, sięgnijmy pamięcią do lat 80. ub. wieku: pamiętamy specyfikę podziałów społecznych, które przebiegały wzdłuż ostrej linii na przeciwników i zwolenników „komuny”, czyli w kolorach białoczerwonych i czerwonych.

Nie zaznaczały się bardzo wyraźnie podziały na inteligencję i marksistowską klasę robotniczą, gdyż w Polsce Ludowej inteligencja wykształciła się z „ludu pracującego miast i wsi”. „Niedobitki przedwojennej inteligencji, jako klasy społecznej zostały skutecznie spacyfikowane przez sowietów w obozach NKWD za pomocą „budowniczych Polski Ludowej” w latach 40-50. po II wojnie. Kształcenie i nauka były ogólnodostępne, każdy miał równe szanse z dostaniem się na wyższe

uczelnie („równiejsze” szanse miały dzieci pochodzenia robotniczo-rolniczego w postaci „punktów za pochodzenie”).

Nie zamierzam tutaj propagować nostalgii za „dobrymi czasami” PRL, ale zadaję sobie pytanie, jak to się stało, że będąc jednolitym narodem, zaczęliśmy coraz bardziej dzielić się, oddalać i mieć odmienne poglądy, ba, nawet kłócić się w rodzinach. Kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Zatem zastanówmy się nad przyczynami powstałych różnic pomiędzy społeczeństwami „tamtej” i obecnej Polski. Wskażę sedno jednego z powodów podziałów społecznych, od początku tego z 1989 roku, mianowicie kłamliwą tezę, jakoby podczas negocjacji okrągłostołowych „czerwoni” dogadali się z „różowymi” i w związku z tym „czerwoni” uwłaszczyli

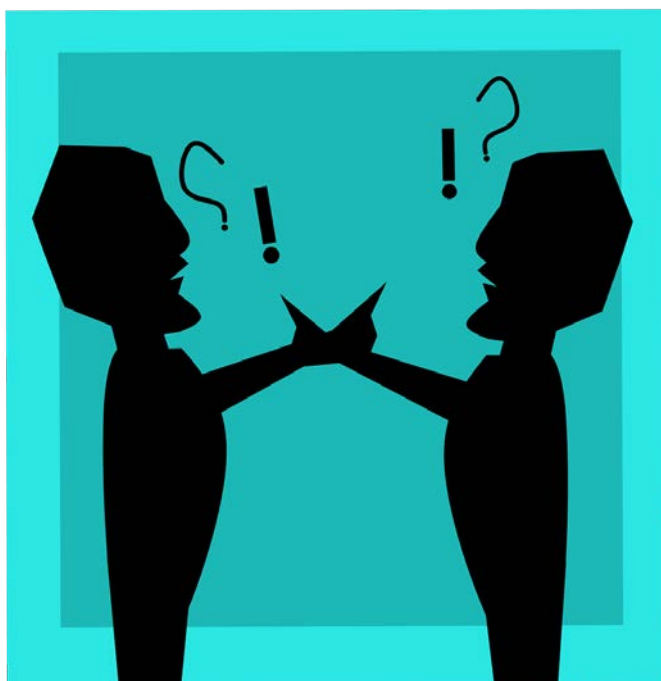
się na majątku będącym spadkiem po PRL. Na skutek tego „czerwoni” doprowadzili do upadku przemysłu, a co za tym idzie – do pogorszenia sytuacji ekonomicznej znacznej części społeczeństwa (w przeważającej większości klasy „postindustrialnej”). Też o tyle niebezpieczną, że młode pokolenie nie zna podłoża tych przemian. Teza umiejętnie podsycana przez różnej maści populistów stała się zarzewiem konfliktów, szczególnie z powodu różnic statusu materialnego. Przyczyną transformacji ekonomicznej nie tłumaczono w dostatecznie zrozumiały sposób, jej skutków nie poddawano analizie za pomocą przejrzystych argumentów: „klasa robotnicza”, sieroty po transformacji ekonomicznej, osoby z niskim wykształceniem nie potrafiły się odnaleźć wobec strukturalnego bezrobocia i powszechnej biedy. Stały się łupem demagogów, żerujących na ich braku umiejętności analizy powiązań pomiędzy przyczyną zmian i jej skutkami.

Drugą z przyczyn stał się podział ideologiczny na „euroentuzjastów” i „patriotów”. „Patrioci” dopatrują się przyczyny nieszczęść w powszechnym spisku postkomunistów i syjonistów w rodzaju Fundacji Sorosa przeciwko katolickiej Polsce. Na bazie tych poglądów powstały sekty. Z powodów poprawności politycznej nie wymienię ich nazw. A może wymienię. Są to: (a jednak nie wymienię)... Czyli zacytuję znanego (oj, dał się poznać!) klasyka: „wiem, ale nie powiem”.

Trzecią z przyczyn jest mentalność społeczeństwa, określana przez ks. profesora Józefa Tischnera mianem homo sovieticus (typ człowieka funkcjonujący na zasadzie wyciągania łap po nie swoje w myśl zasady: należy mi się, bo inni mają) o mentalności pańszczyźnianego chłopca, która to mentalność została umiejętnie wykorzystana podczas powstania styczniowego w 1863 roku, podczas rewolucji bolszewickiej i przed wyborami 2015 r. Mechanizm ten nosi znamiona korupcji politycznej i w efekcie obraca się przeciwko społeczeństwu. Przykłady? Klęska powstania styczniowego, terror bolszewicki i... dalej boję się wymieniać.

I teraz mamy przyczynę podziałów. Opcji będącej u władzy zarzucamy dzielenie społeczeństwa, szczucie jednych grup społecznych przeciwko drugim, szukanie wrogów: postkomunistów, resortowych dzieci, gorszego sortu, KOD, homoseksualistów, ekologów, syjonistów, opcji niemieckiej, mediów „polskojęzycznych”, LGBT, gender, wreszcie waluty euro i całej „wymyślonej wspólnoty”, tzn. Unii Europejskiej. Ze strony opozycji zarzuty: wykorzystywanie kleru do polityki, pedofilia w Kościele katolickim, prywatyzacja, nepotyzm, to znaczy konsekwentne realizowanie programu „rodzina na swoim”, arogancję władzy, niekonstytucyjność i stronniczość

Trybunału Konstytucyjnego oraz „ziobrowej” Prokuratury i wymiaru sprawiedliwości (przykład SKOK-ów versus Amber Gold, Kwaśniak vs. Chrzanowski, Spółka Srebrna vs. Austriak Birgfellner) i demontaż systemu oświaty. Obie zantagonizowane formacje, zarówno znajdująca się przy władzy, jak i opozycja działają na zasadzie obrony oblężonych twierdz (w przypadku opozycji, obrony wartości demokratycznego państwa). Podam przykłady na potwierdzenie faktów: odgrodenie Sejmu barierami, użycie 4000 policjantów i setek metrów ba-



rier do zabezpieczenia „pochodu morderczego” do obrony przed własnym wyborcą i restrykcje mające na celu zastraszenie posłów opozycji i sędziów. Przypominają mi się słowa ballady z czasu stanu wojennego: „Najgorsze są te umysły chore i te wyrzuty sumienia, bo na złodzieju czapka wciąż gore, własnego boi się cienia”. Zaczynam się zastanawiać: Założmy, że gram w sztuce „Dom wariatów”. W jakiej roli? Pacjenta czy lekarza?

Gołym okiem widzę asymetrię wzajemnych zarzutów. Zwolennicy władzy zarzucają, że przedtem było tak samo. Ale teraz rzekomo mamy „dobrą zmianę”. PiS nas oszukał! Hasłami „Polska w ruinie”, obietnicami sprawiedliwości społecznej i wsłuchiwania

się w głos Suwerena. Te hasła stały się frazesami, podobnie jak patriotyzm i zdrajcy Ojczyzny. Obóz władzy sięga więc do szczucia. Rzucania oszczerstw przeciw opozycji. W atmosferze paniki przedwyborczej to już krok od mowy nienawiści do czynów, mniej lub bardziej umiejętnie podsycanej przez płatnych internetowych trolli, którym (za cichym przyzwoleniem władzy) wydaje się, że są anonimowi i bezkarni. W kontrze, opozycja przejmując metody działania rządzących. Eskalacja wzajemnych oskarżeń, posługiwanie się półprawdami, kłamstwami, fake

newsami i oszczerstwami prowadzi do poważnych konfliktów społecznych, z ofiarami w ludziach włącznie. Politycy, umizgując się do „swojego” elektoratu, wypuścili dzinną z butelki i teraz mają problem, jak go tam z powrotem upchnąć. Mam nadzieję, że w zbliżających się wyborach społeczeństwo „normalistów” pokona „dzinną”, ale skutki jego działalności jeszcze długo będziemy odczuwali.

Obowiązkiem polityków znajdujących się przy władzy jest wyciszenie konfliktów, a nie ich podsycanie. Miejmy nadzieję, że władza nie posunie się do fałszerstw wyborczych, liczymy na zwycięstwo w demokratycznych wyborach. Demokracja jest jak piękna kobieta. Łatwo ją zdobyć, trudno utrzymać. Wszystko zależy od nas. Jeśli teraz popełnimy grzech zaniechania, później będziemy mieli coraz mniejsze szanse na zwycięstwo, a przeciwnicy więcej szanse na oszustwa. Wybierajmy. Powszechnie i rozsądnie. Powtórzmy sukces z 4 czerwca '89.

Z Internetu: „Nie przeraża to, że premier naszego rządu wygaduje bzdury. Przeraża natomiast, że wyborcy mu wierzą.” Pozostaje mi poprzednio zadane pytanie: Jestem lekarzem, czy pacjentem w tym domu wariatów?

Zbyszek Kubik

Szpilki to za mało

„Łatwo jest być piękną kobietą, wystarczy para szpilek i kuse sukienki. Ale żeby być wielką kobietą musisz ubrać mózg w charakter, osobowość i odwagę”. Ta myśl Rity Levi-Montalcini, włoskiej neurobiolożki, laureatki Nobla w medycynie głęboko utkwiała mi w pamięci.

Sentencja płacze się po Internecie, ale w odróżnieniu od rozmaitych publikowanych przez nie wiadomo kogo złotych myśli, jest głęboko prawdziwa. Kiedy ją przytaczam, przypomina mi się zaraz coś, co powiedziała znana pani doktor dermatologii estetycznej (nie mogę napisać kto, bo rozmowa była prywatna). Otóż wykonała u swojej pacjentki rozmaite zabiegi estetyczne: wypełnianie zmarszczek, peelingi,

ostrzykiwanie skóry (mezoterapię) preparatami aktywnymi. Skóra była bez zarzutu, zmarszczki wygładzone, ował twarzy podniesiony. A jednak kobieta wyglądała staro. „To było w jej oczach, spojrzeniu” – powiedziała pani doktor. „Brak energii, życia, zainteresowania światem. Trzeba dbać o swój intelekt, ciągle się uczyć, zbierać doświadczenia, po prostu rozwijać. Inaczej można zrobić tysiąc zabiegów, a efekt będzie marny” – zakończyła.

Bardzo się cieszę, że wiele moich młodych klientek doskonale to rozumie. W czasie zabiegów rozmawiamy sobie nie tylko o skórze, urodzie i zdrowym trybie życia, ale także o świecie, ludziach, doświadczeniach. One pokazują mi świat młodych, ja mogę się

dzielić tym, co przeżyłam i czego się dowiedziałam w rozmaitych miejscach, do których rzucił mnie los. Czasem trochę to przypomina dialogi, które toczyli starożytni w termach (takim historycznym SPA). Jednoczesne dbanie o ciało i ducha to mój ideał. I wydaje mi się to bardzo kobiece. Tu nakładam maseczkę z witaminą C albo maskę detoksykującą, a w drugim planie płynie rozmowa o wolontariacie i robieniu czegoś dla innych z prostej troski o coś więcej niż brak zmarszczek. Kocham to!

Rita Levi-Montalcini była przepiękną kobietą, nawet wtedy, gdy była już stara. Urodę zawdzięczała nie tylko harmonijnym rysom. Decydował o tym również jej stosunek do życia. W jednym z wywiadów dla „Corriere della sera” powiedziała: „Osobiście, chociaż uważam się za laika, czy lepiej agnostyka i wolnomysliciela, jestem głęboko »wierząca«, jeśli przez religię rozumiem się głęboką wiarę w dobro i zachowania etyczne: jeśli nie przestrzega się tych zasad, nie warto żyć”. Czyż nie piękne credo?

Osiągnięcia naukowe i głębokie przemyślenia nie przeszkadzały pani Montalcini dobrze się ubierać i dbać o urodę ciała. Proponuję brać z niej przykład. Na wiosnę skorzystać z zabiegu Organic Detox, oczyszczającego, rozświetlającego i zabezpieczającego skórę przed działaniem wolnych rodników. Dla mieszkanki Warszawy narażonych na smog jest idealny. Albo paprykowo-owocowe smoothie – również organiczny zabieg bardzo intensywnie regenerujący, odmładzający i karmiący skórę witaminami i związkami roślinnymi. A jak ktoś chce, to rozmowa jest gratis!

Anna Ławniczak, kosmetyczka
Gabinet kosmetyczny
Cud piękności Narbutta 77
Tel.: 505 702 127
e-mail: gabinet@cudpieknosci.pl
www.cudpieknosci.pl
Fb: @CudPieknosci

